TYGODNIK

WILEŃSKI

Ner 158.

Dnia 15 Marca 1820 roku v. s.

POEZYA SWEO-GOTYCKA.

Les Scandinaves Poème traduit du Swéo-Gothique, suivi d'observations sur les moeurs et la réligion des anciens Peuples de l'Europe barbare, par Joseph Chérad Montbron, á Paris, chez Maradan A. IX. 1801 2 Tomy 8vo maj.

Skandynawowie, Poema przełożone ze Sweo-Gockiégo z dołączonémi uwagami o zwyczaiach i religii starożytnych ludów Europeyskiéy dziczy, przez Józefa Szérad Mąbrą, nosi tytuł pewnie od francuzkiego przekładacza utworzony.

(Lubo to iest *Herezyą*, mówi w *Avant propos* francuzki przekładacz, żeby dzieło prozą pisane, poematem nazywać, wszakże przez wzgląd że w Sweogockim, iest wiérszem pisané, i swóy przekład poematem zowie. Przez podobny wzgląd zapewné, że to iest w języku Sweogockim, położył na tytule iako przełożone ze Sweogockiégo, chociaż w *Avant propos* skromnie wy-

znaie że tłumaczył z łacińskiégo przekładu Rezeni-usza.

Po sprostowaniu tych rzeczy gdy Rezeni-usza, którym się tak na wszystkie zastawki przekładacz zasłaniá, pod ręką nie mamy, nié umiemy ocenić dalszych oświadczeń francuzkiégo przekładacza. Oświadczá on, że lubo autentyczność takiégo dzieła może być dowiedzioną, że iednak do tego się nie porwie, że ponieważ rzeczy kraiu Swenona bohatéra poematu mało są Francuzóm świadomé, więc tym dość iest upoważniony do lekkich odmian zbliżaiących ostrość tamtych czasów, do naszych wieków obyczayności. (*Avant propos p. VII.* i tak daléy!.) Nie umiémy słowem przeniknąć onych *lekkich odmian*, z których niektóre sám francuzki przekładacz przytácza: tak właśnie. *Dieux iustes*, *dieux tout puissans.* (*T. I. p. 334*) má odpowiadać wezwaniu Ullera iedénastégo w Eddzie boga. Tak ieszcze z księgi VI. opis Norwegii i wyliczénié bogów, których obrazy wpałacu Haraida były, iako téż początek księgi VIII. wyrzucone zostały, umieszczoné tylko w przypiskach (T. I. p. 338, T. II. p. 289.)

Wyrazy Thracya, Mesya (*), Indya-

(*) T. 1 p. 55.

nie (**), Wandale (***), Gothy (*), Cymbry (**), Skandynawi (***), Albion (*), Sarmaci wyspy Elektrydy, (**), Ambroni, Bastarni, i tak daléy są wyrazy łacińskie a nie Sweogockié, są miana ludom od Rzymian lub Greków nadawané. Znayduiąca się zaś prócz tego wszystkiégo w Norwegii góra Sewo (***) dowodzi iasno że ci Sweogotowie swégo Swenona opiewaiący Pliniusza, Ptolemeusza, a pewniéy ieszcze Kluweryusza czytali. Co za *herezye*!

Chociaż więc ninieyszy przekład francuzki tak zwany ze Sweogockiégo, iest w wielu mieyscach istotnie przeinaczony, a rzeczywiście iest tkanką rozmaitych powieści północnych znanych w Sagach to iest historyach, czyli romansach, czyli poematach Islandzkich Szwedzkich, Duńskich; dla powzięcia atoli wyobrażénia o powtarzanych w nich powieściach, może nie dlá iednégo przyiemnym będzie wyciąg czyli treść piętnastu ksiąg poematu Skándynáwów, przez Józefa Szerad Mąbrą w języku francuzkim ogłoszonych.)

(**) p. 89.
(***) Passim.
(*) T. II. p. 125.
(**) p. 185.
(***) Passim.
(*) T. 1 p. 206 T. II. p. 114 123.
(**) T. 1 p. 114 123.
(***) T. 1 p. 216 T. II. p. 81.

SKANDYNAWOWIE.

Poema.

Księga I.

Spoczywá król Skanii *Sweno*, śpi wszystko, kiedy *Buris* co zaledwie na tron Wandalski (Sławiański) wstąpił, śpieszy mścić się porwaney *Semiris*. Miasto nieszczęśliwe Sunden! Nachodzi go nocą *Buris*, tu legną nieszczęsne ofiary, matki, dziatwa i mężowie giną, nic nie wstrzymuie naiezdników. *Adelus* przebudzony postrzegá miasto zniszczoné i w ogniu, śpieszy do *Swenona*, i nagli go aby pod świątynię Thora uchodził, gdzie miál się z nim złączyć. Po długim oporze *Sweno* się do tego skłaniá, *Adelus* zaś, dlá złudzénia nieprzyiaciół, przywdziéwa płaszcz królewski i koronę; w tém drzwi wyłámané, Wandałowie wpadaią. Legł *Odisław* z ręki *Adelusa*; padł i *Arkamor*, a ciała ich służyły za tamę postępu nieprzyiaciół. *Ethelmar* przebity, żelazo sięgnęło *Othrisa*, aż większa liczba wpadá. Tysiąc śmiérci *Adelus* zadaie, gdy *Alpais* córka *Swenona* przypadłszy, złudzona widokiem korony, zasłania *Adelusa*, lecz za włosy wywrócona, a nikczemny *Othris* utapiá swóy miecz w łono *Adelusa*. Upadaiąc rycérz przysłonił

się, Wandalowie odbiegli, została *Alpais* stroskana. *Adelus* odkrywá swą twarz, powiadá o miéyscu schronienia iéy oyca, znowu się przykrywá i kona. Wpadá sám *Buris*, poznaie zdradę *Adelusa*, grozi śmiércią *Alpaidzie*, aby wydała miéysce ukrycia się oyca, tłoczy ią ku ziemi, miecz przykładá, lecz piękność Skanii, stale niewiadomość utrzymuie. Wtedy *Buris* rozkazuie *Wolkindowi*, *Barnimowi*, i *Ilmorowi* szukać króla Skanii, szanować iego życie, żeby iemu sámému pociecha zemsty została. Tymczasem rzeź w Lunden trwała, panny Frygdze poświęconé, zarówno znieważone i wycięté. Wpośród rzezi przygotowywano biesiadę, a *Perisław* brat *Burisà* stará się resztę miasta i mieszkańca ocalić.. Wśród trosk o oyca, *Alopais* postrzegá na szyszaku *Ottokara* włosy! włosy swéy lubéy *Eweraliny*. Rzucá się ku nim; odepchnięta: a sami Wandalowie czuią okropność postępków *Ottokara*. *Ottokar* iednak rozpowiadá go i chlubi się. Następuie dzień i biesiada, *Buris* piie z puhara niegdyś *Ingela*, do *Perisława* piią na cześć Herthy, Radagasta i nowégo Rugianów boga (Swiętowita). Saxoni na cześć Irminsula. Sprzątnięte stoły, przynoszą wońne zioła z gór karpackich do kadzénia. Noc nadchodzi, Wandałowie do spoczynku się oddalaią, *Buris* ze znaczniéyszémi usy-

piaią, *Ottokar* zaś i *Borisław* wziąwszy pochodnią, wychodzą z pałacu udaiąc się do gruzów świątyni Thora. *Alpais* też korzystaiąc z powszechnégo uśpienia, z cicha, tak iż zaledwieby ieden Heymdal iéy stąpanie, usłyszáł wychodzi, i ku miéyscu schroniénia oyca swégo zmierza. Przebywá gay, wchodzi do gruzów świątyni, światło iéy się mignęło. Wstępuie do pieczar, omackiem w nie posuwaiąc się woła *Swenona*, w tym ukazuie się światło, *Ottokar* z *Burisławem* wchodzą w podziemne sklepiénia, król Skanii występuie, Alpais przy nim mdleie. Wandalowie wpadaią na *Swenona*, on się usuwá, ich razy na wzaiem odparté, pochodnia zgasla, a w walce *Borisław* legł z ręki *Ottokara*. *Sweno* wydziérá tarczę poległému, a gdy nié może iego miecza znaleść, chwytá ranami osłábłégo *Ottokara*, obalá go, zdziérá mu przyłbicę i nią w głowę tlukąc, zabijá go. Przywdziawszy zaś na siebie zbroię iego, znayduie córkę osłabłą, wynosi ią, spotyká przy wychodzie nieprzyiaciół, lecz śpieszno przechodząc w zbroi *Ottokara*, uwiódł ich oczy, wyniesiona *Alpais* przyszła do przytomności. Kwapią się miasto opuścić, przy wyyściu zatrzymuie ich żołnierz na straży, ale zbroia nieszczęsnégo zwodzi. Wahá się *Sweno*, czy má gubić podéyściem Wandala: widok córki, kazáł poświęcić tę ofiarę.

Spieszą daléy, przybywaią do góry Slipare, gdzie *Swenon* był królem obrany.

Księga II.

Uchodził król Skanii z córką przez swe kraie, opłakiwał zgon *Adelusa. Alpaïs* iuż przestała się troszczyć o oyca, stanął w iéy pamięci ukochany *Adelstan* syn *Adelusa.* W tym podchodzą do skały Glesiswal. Widzi *Sweno* w przepaści poszarpané reszty członków ludzkich, na ostrych a krwią zczerniałych skałach, chce i swoie tám zawiesić, ale córka i nieszczęśliwi Skanowie, kazali mu zostać przy życiu. Udaie się więc ku Norwegii. Już noc się zbliżała, kiedy *Sweno* usłyszál głos pastérski, zbliżył się do chatki, a cnotliwy i ubogi *Akesund* przyymuie go. Wkrótce piąciu Skanów wchodzi, między tymi *Buthlus*, mile się ze *Swenonem* wita, przechodzi się potém po dworze, i postrzega zbliżaiących się Wandalów. Skanowie się kryią, Wandalowie o *Swenona* pytaią, *Akesundowi* grożą mękami, wywracaią go, tłoczą do ziemi, a inni przykładaią na piérsi rozpalone węgle, krwią się piéni *Akelund*, ięki, ale nie ukrytego pana wydaie. Nié mógł daléy spokoynie tego słuchać *Sweno*, wypádá, zaraz *Horka* legł z iego ręki. *Kundar* zagroził *Buthlusowi*, ale *Sweno* utopił mu miecz

w szyi, Wandalowie padaią, ieden iuż tylko młody *Sandomir* walczył. *Sweno* chciał iego życie ocalić, lecz *Sandomir* sám się przebiiá, *Akesund* ocalony. Zedniem rycerze wychodzą odziani w zbroie Wandelskie, Alpais miála na sobie *Sandomirową*. Wychodzą drapać się po górach Hollandyi, i wpadaią na Wandalów koło ognia siedzących; od nich wezwani, musieli wstąpić pośród nieprzyiaciół. Już Wandalowie sném uśpieni leżeli, ieden *Forbar* odłączony od syna *Sandomira*, spogląda niespokoyny na łupy z niego *Alpaidę* pokrywaiącé, zbliżá się, mniemá że syn, lecz *Alpais* milczy, *Forbar* grozi, *Sweno* co umiál nieco po Wandalsku powiadá, że to iest syn iego, który po zginieniu *Sandomira* tę zbroię przywdziáł, ale *Forbar* woła do broni, Skanowie poznani, wiek *Forbara* w tym razie nie osłabił sił iego. Chcieli Skani wysunąć się i zostawić wzaiem wycinaiących się Wandalów, ale *Izernador* widząc iuż w Lunden, poznál *Alpaidę*, a w tym, kiedy nieszczęsnych Skanów, którym życie umyślnie ocaloné, wiązano, *Forbar* tłoczy rękę w swą ranę i złorzecząc bogóm, kona.

Księga III.

Ze świtem Wandalowie zwrócili się

ku Lunden, zostawuiąc po prawéy Engelholm, iuż postrzegali Helsinborg, i wstrzymali się przy iednym wzgórku, gdy *Adelstan*, ukochany *Alpaidy*, *Adelstan* syn *Adelusa* na czele Skanów nadbiégá. Pękaią więzy *Swenona* i towarzyszów iego. Rzeź między Wandalami okropna. *Aradisław* wyziewa ducha; śnieżystowłosy *Sandek* ginie na swéy tarczy, którą przyrzekł w świątyni bożyszcza Arkony (Swiętowita) zawiesić; *Oronosko* toczy się i chciałby przyśpieszyć śmiérć bolesną; *Osteroda*, *Templin* i *Sagan* Obotryta, kopytami końskiémi zgruchotani; ostatni *Alfagar* wódz Wandalów kona. Szukany *Adelstan* iuż się nie ukazywáł, straszliwie zraniony pomiędzy trupy leżáł. Znaleziony; *Buthlus*, *Sweno* i *Alpais* obwiązuią iego rany, a miłość lód śmiérci z żył iego odegnała. *Odimer* opowiadá iak ieden obłąkany Wandal dáł im wiadomość, że *Sweno* był prowadzony, i tym sposobem ich ściągnął na obronę. Następuie potém rada, aby *Adelstana* zostawić w opiece rycérzy, a król má się przedziérać z *Buthlusem* i *Alpaidą* ku brzegom morza i łodzią udać się do Norwegii. Rycérze unosili rannégo *Adelstana*, a król ku brzegóm pośpieszył. Wsiedli do łodzi, oddalili się od brzegów, iuż minęli Laholm przy uyściu Laga, kiedy księżyc wytoczył się, a wrzeciono *Friggi* i

droga zimy blednieją. Minęli uyście Nissy i ze dniem iuż przebyli za Falkenberg, i piaszczyste brzegi Aothrą skropione. Widzą nakoniec ponure wieże Kongahella i wstępuią rzeką Altis. *Orolfo* Jarl Norwegski przyymuie *Swenona*. *Sweno* wchodzi do zamku, tu niewiasty przędą, tu rycérze wyrzynaią na swych tarczach znaki, inni w szachy graią. Nazaiutrz *Orolfo* opowiadá sprawy *Haralda*. „ Jak wstąpi- „ wszy na tron po oycu *Haldanie* pałáł „ miłością do *Giddy* Szwedki córki *Erika*, „ lecz dumna *Gidda* nie wprzod rękę mu „ oddaie, aż póki *Harald* całéy nie zdobę- „ dzie Norwegii. Stało się. Lecz iak dlá „ *Giddy* wszystko pod bronią *Haralda* pła- „ szczyć się musiało; tak potém nic iego „ miłości opiérać się nié mogło: *Ashilda*, „ *Thora*, *Swanhilda*, następnie wieńczyły „ iego żądze. Możny iakowy, podéyrzany, „ on go głaszcze i obdarza nim zgubi. Tak „ było z rostropnym *Ulfusem* i synem ie- „ go *Thorolfem*. *Thorolf* śpieszył mimo „ woli oyca dzielić sprawy rycérskie z *Ha-* „ *raldem* w ostatniéy potyczce podbicia „ Norwegii, gdzie olbrzym *Thorer* i trzech „ innych rycérzy *Aunond*, *Ofeg*, i *Ormus* „ legli z ręki *Haralda*. Mądry *Byorn* ko- „ naiąc na ręku *Thorolfa* wymógł na „ swym przyiacielu poślubiénié swéy żo- „ ny *Hildyrydy*, żądaiąc aby dzieciom iego

„ oddáł maiętności, *Harald Giddz*, *Tho-*
„ *rolf*, *Hildyrydę* poślubili, lecz dostatki
„ *Hildyrydy* nie były oddané pod pozorem
„ iż iéy synowie ieszcze nie żonaci. *Tho-*
„ *rolf* w Helglandyi wspaniale przyiął *Ha-*
„ *ralda*, ale gdy *Harald* wracáł, synowie
„ *Hildyrydy* w prostocie żyiący, podali
„ *Thorolfa* wpodeyrzénie u króla Norwe-
„ gii, co przymusiło *Thorolfa* do opuszcze-
„ nia dworu, a oyciec go z płaczem przy-
„ iął. Lecz i od niego oddalił się *Thorolf*
„ nie chcąc rodzica narażać, a kiedy w u-
„ stroniu przemieszkiwáł, *Aulwer* wcho-
„ dzi mówiąc: “ oddDay się, twóy król ci
rozkazuie: „ obrażony atoli *Thorolf*, da-
„ leki był od słuchania. Drzeli niegdyś
„ na iego głos od niego prowadzéni żoł-
„ nierze, i tych *Thorolf* rozpędzá, aż na
„ widok króla miecz mu z ręki wypadá,
„ na co patrząc *Halward* syn *Hildyrydy*
„ przebiiá bezbronnégo *Thorolfa*. *Thorolf*
„ zdéymuie swóy szyszak, napełniá go krwią
„ swoią i podaie złorzecząc *Haraldowi*: u-
„ miérá niewinny. *Harald* obsypáł dara-
„ mi krewnych *Thorolfa*, lecz Hildyrydo-
„ wie odtąd swé zbrodniczé panowanié nad
„ *Haraldem* obięli. “ To opowiadáł *Orol-*
fo a *Sweno* tracąc nadzieię uzyskania po-
mocy, śpieszył przecie w towarzystwie
syna *Orolfowégo* do króla Norwegii. Prze-
biegaią równiny Dalii, oddalaią się od Ma-

elstrand, miiaią Odewallę i Stromstad, iezioro lasami osłonięté, i staią przy twiérdzy Waldys, gdzie Storeelwa z wysokości ścieká wpadaiąc do Sarpen. Przebywaią rzekę widząc wśród morza wznoszący się Tonsberg. Już słońce zachodziło kiedy stanęli u *Haralda*. Przy tronie iego siedzieli Skaldowie *Egil*, *Eywind* i *Rinaldor*, a nie opodal *Gidda*. *Sweno* wszédł i dobrze przyięty, Hildyrydowie ztąd niespokoyni, i *Gidda* z zbytności *Alpaidy* niekontenta, biesiady i noc nastąpiła.

Księga IV.

Nazaiutrz *Sweno* opowiadá swé czyny: „ Urodzony ze krwi królewskiéy za młodu oddáł się sprawóm rycérskim, a po „ wielkich przeprawach, dostáł się do By„ zantyum, gdzie dowodząc Skándynawóm, „ wielkie dostatki zbiéráł. Zabóystwo *The„ ofoba* którego iak przyiaciela bronił, od„ daliło go ode dworu zepsutégo. Z towa„ rzyszami przebiegáł Bastarnów i Sarma„ tów, puścił się na morze pod murami „ Hogalberg i zdala wyspy Bursztynowé „ iuż oglądáł, kiedy Wandalowie napadli „ i zabrali ich. Nazaiutrz iuż się zbliżano „ do skál Rugii gdzie ieszcze wszystko u„ śpioné było, kiedy *Sweno* rzucá się w mo„ rze płynąć na swéy tarczy do lądu, wszę-

„ dzie atoli skały niedostępne, drapie się „ na nie *Sweno* bałwanami wody odpiérany. Wandałowie za nim wpogoń wysłali i gdy się za nieżywégo udaiē, ieden „ z nich chce go obedrzéć, lecz wciągniony do wody przez *Swenona* który nagle „ do łodzi wskoczywszy innych trzech zatapiá. Po téy sprawie płynie prosto „ przeciw flocie Wandalów. Rycérze ciskaią na niégo groty, a zdaleka *Othar* „ król Wandalski wzywá *Swenona* ażeby „ zostáł iego przyiacielem. Wkrótce się „ znaleźli niedaleko przylądku Jasmondu „ i stanęli w Arkonie. Tám sławnému bożyszczu (Swiętowitowi) składaią ofiary. Po kilku dniach Frankowie Wandalów napadaią. *Othar* wzywá pomocy „ *Swenona*. Przebywaią wysepkę Strela „ (Stralsund). Leutycy, Cyrcypani, Tollensy i mieszkańcy Rethre gdzie czczony Radagast; przebywaią Ildę, przechodzą pola Obotrytów, miiaią Kemin i Meklenburg, spotykaią Sasów pod *Hermodanem* którzy iedni dotąd nie ulegli „ Frankóm. *Othar* dowództwo powierzył „ *Burisowi* oddaiąc go w opiekę *Swenona*. „ Utarczki małe zaięły dni kilka, przybyli w posiłku Ambroni, Estyoni, Sarmaci i Bastarni. Othar ze swą strażą pozostáł pod murami świątyni (Radagasta). „ *Buris* wkrótce sobie sprzykrzył rady *Swe-*

„ *nona*, przedsięwziął potyczkę i przeprawę rzéki która go od nieprzyiaciół dzieliła. Powstała burza, dopomogła do rozbicia Wandalów, rzeź i ucieczka okropna. *Buris* ścinál się potężnie lecz miál iuż w wodach rzéki ginąć, kiedy ramie *Swenona* mimo ociężałości iego dlá zbròi, od zguby go wydzwignęło. Lecz zaledwie przyszedł do przytomności *Buris* i poznál swégo wybawiciela, „ *Sweno!* *Sweno!*“ zawoła „on me życie od wód twoich, ty rzéko od niego życie mi zachoway!“ wstrzymál go *Sweno* a niewdzięczny uciekł z przed oczu. W tym Batawowie niezłomnémi szyki na koniach rzékę przebyli, *Sweno* z *Adelusem* i *Buthlusem* zbiéraią rozpierszchłych i śpieszą bronić *Othara*. Już tám niewiasty stroskané zbiéráły się do świątyni, a kapłani z rykiem ogromnym, z pochodniami rozpalonémi w około biegali maiąc w ostatnim razie Bogóm wypełnić ofiarę. *Sweno* rozkazuie wydrzéć im pochodnie i wpadá na Batawów. Już miál *Othar* poledz, kiedy przełamani: a *Sweno* zbliżywszy się do króla o syna go pytá? „On sám go ocalił“ odzywaią się głosy żołniérskie, a inny z nich domagá się aby *Sweno* był ich wodzem. Zezwalá na to *Othar* ranny, *Wolkind*, *Barnim* i inni z gniéwem oddalaią się, *Sweno* zaś

„ wpada na Saxonów pod dowództwem „ *Adhemara*. *Ottokar* ściele *Odona*, *Alena*, „ i *Arszemboda* braci; *Buris*, *Didyera* i „ *Raula*; *Hermodun* *Anathola*. Legł i *Filipp* co w tego obronie stanął. Ważyło się iednak zwycięztwo, gdy Wandalów „ zastępy zaszły tył Frankóm. Zaczynáiąc pierzchać nieprzyiaciele. Po rozgromie *Sweno* ocala dwoie miłością związanych i nieodstępnych nieprzyiaciół, *Hermodan* zaś litością zdięty przebiiá oczekuiącégo śmiérci *Iwernesa* który Saxon na Saxonów rękę podnosił. *Othar* przyiął mile *Swenona* a gdy druga bitwa zupełnie Franków zniszczyła, zaczął się obchód zwycięztwa. Bogóm ofiary składané, kapłani przeciągali twé życie *Adhemarze*, ale go przeciął przez litość ieden ze twych nieszczęsnych towarzyszów razem i swoie kończąc. Wchodzą dziewice: *Semiris* zaymuie *Swenona*, składá ten zwycięzca przed nią swé łupy, *Semiris* wieńczy *Swenona*, wzaiem się kochaią, *Buris* zazdrości i złorzeczy.

Księga V.

„Zaledwie *Sweno* broń rzucił, pośpieszá do *Semiris*, ta mu wyznaie że go kocha, ale że oyciec innému ią przeznaczá. Nadszedł téż i dzién wesela *Semi-*

„ *ridy* z *Burisem*, *Sweno* musiáł być obe-
„ cnym. Błądząc po odległych ustroniach
„ znaydowáł się oraz w témże miéyscu gdzie
„ niegdyś *Semiris* oglądáł, kiedy usłyszy
„ polowanie. *Semiris* ukazała się lecz
„ *Swenonowi* uchodzić kazała. Z nocą
„ *Sweno* wrócił do Arkony, *Buris* chciáł
„ mu wyrzucić iego smutek lecz oko O-
„ *thara* wstrzymywało go. Wkrótce by-
„ ło nakazané zebranie się xiążąt, i panów.
„ Wystąpił król, sędziowie za nim, a po
„ nieiakim czasie żołniérze wyprowadzili
„ *Semiridę*. *Buris* uzbroiony zanosi przed
„ trybunáł oskarżénie iéy o niewierność, ia-
„ ko i widzénie się ze *Swenonem* wczasie
„ polowania. *Swenon* wytrzymáł, chciáł
„ mówić, lecz wprzód *Wolkind* na niego
„ oskarżénie zaniósł, potém Sweno nie-
„ winności *Semiridy* dowodził, i wyzywáł
„ do potyczki *Burisa*. *Buris* niechce pró-
„ żno ręki używać, chce zadać śmiérć *Swe-*
„ *nonowi*, lecz *Sweno* oszczędzáł *Burisa*
„ bo troszczył się o całość *Semiridy*, iednak
„ podeyściem obala przeciwnika, przykła-
„ da mu do szyi puginál i żąda wyznania
„ *Semiridy* niewinności. W tym *Wolkind*
„ ze strażą mimo krzyków przytomnych,
„ przypadá, Skanowie *Swenona* bronią,
„ *Othar* obie strony rozbrania, *Semiris*
„ zostaie skazaną na osadzénie w wieży
„ nadmorskiéy. *Buris* wyrzéká się żony,

„ *Othar* żądá aby *Sweno* oddalił się, do
„ czego skłoniony przez *Adelusa* i *Buthu-*
„ *sa Sweno*, nad wieczorem wsiadá do o-
„ krętu Norwegskiégo, lecz wnocy z nie-
„ go z *Adelusem* i *Buthlusem* wysadzéni,
„ pośpieszyli miiaiąc miasto gorę, na za-
„ chód wyspy, gdzie nad brzegiem była
„ wieża *Semiridę* zamykaiąca. Napróżno
„ tám *Sweno* szukáł wstępu; aż razu pe-
„ wnégo postrzega *Burisa* z żołniérzami
„ wchodzącégo, i wnet wychodzącégo, umy-
„ ślił więc inną razą wmięszać się między ry-
„ cérzów i weyść do wieży. Chciáł zostawić
„ swych towarzyszów, lecz i oni pośpieszyli.
„ To gdy się dzieie, Lok nieszczęśliwy wy-
„ daiąc ięki, gdy żona iego truciznę wyléwa-
„ ła, wstrząsł ziemię, morze ze swégo łoży-
„ ska wyruszyło, okropna burza wszędzie
„ powstaie. Wysłuchiwáł właśnie *Burisa*
„ *Sweno*, kiedy łoskot piorunów wszystko na-
„ pełniáł, a po nich następowały ięki i głosy
„ zwiérząt rozlicznych. Wśród takiégo trza-
„ sku powszechnégo, słyszy *Sweno* hałas,
„ wypadá ze swégo ukrycia, *Semiris* wy-
„ wrócona przy *Burisie* w puginál uzbroio-
„ nym. *Sweno* go odpychá, razy iego na
„ nię wymierzoné wstrzymuie. Tymcza-
„ sem ziemia zapadá, wieża się z trzaskiem
„ kruszy, mury rozwalaią. *Sweno* woła
„ za niewinnością *Semiridy*, *Buris* w za-
„ dumiéniu. Widzi *Swenona*. Wpadá *Wol-*

„ *kind* i nakłania *Burisa* aby uchodził, bo
„ wieżę trzęsienie ziemi iuż od wyspy o-
„ derwało. *Wolkind* i *Amor* wyciągaią
„ *Burisa*, *Sweno* i *Semiris* ściskaią się. *Sweno*,
„ *Semiridę* wyprowádzá z rozwalin, znay-
„ duią łodź, siadaią z *Adelusem* i *Buthlusem*,
„ i kiedy się chmury rozchodzą, księżyc
„ iaśnieć zaczyná, a burza trwa ieszcze,
„ płyną ku Ruden. Lecz ustaie i burza,
„ ze świtem staią w Ruden, tám się do-
„ wiedzieli że połowa się wyspy zapadła,
„ i miasto Korwen na dno morskie poszło.
„ Poznany tám *Sweno* żąda okrętu do Ar-
„ kony, radzi powrzucać oręże w morze, co
„ gdy się stało, chwyciwszy za stér, zmié-
„ rzá ku Skanii prosząc o przebaczénie
„ płynących: stanął tym sposobem w oy-
„ czyźnie, Duńczyków wypędził, a po zgo-
„ nié *Gernanda*, który był po śmiérci iego
„ oyca królem Skanii, został na króla wy-
„ brany. Ledwie co tron oycowski osiadł,
„ ukochana *Semiris* zostawiwszy mu owoc
„ swych ślubów *Alpais*, umárłá. Póki żył
„ *Othar*, póty syna od zemsty wstrzymy-
„ wáł, lecz po iego śmiérci *Buris* wpádł
„ do Lunden podeyściem.“ To opowiadał
o sobie *Sweno*, i to spodobało się *Haral-
dowi*, każe zaraz *Renoaldowi* stawić prze-
ciw Wandalóm woyska, sám ze *Swenonem*
siadà na okręt i płynie do Solheymu. Kró-
lowa i Hildiridowie niekontenci.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

ROZMOWY LUCYANA.

(*Ob. N.* 155 *str.* 42.)

IV.

SĄD PARYSA.

Jowisz, Merkury, Juno, Minerwa Parys.

Jowisz.

Merkury, weźmiesz to iabłko, póydziesz do Frygii na Idę, i powiesz ode mnie synowi Pryama, aby rozstrzygnął spór o piękność tych trzech Bogiń. Zna się on na miłości wyśmienicie, i sam nawet iest bardzo piękny młodzieniec. Ta, którey piérwszeństwo przyzna, odbierze w nagrodę od niego złote iabłko, które ci daię. Idźcież i wy z Merkurym Boginie. Ja tu nic stanowić nie mogę, bo u mnie wszystkie równie piękne iesteście; i pragnę z serca, aby z was każda wygrała. Mógłbym ieszcze którą na siebie narazić, wolę tedy nie mieszać się w te spory. Młody Frygiyczyk iest ze krwi królewskiey, a przy tém powinowaty naszego Ganimeda, a iako góral, obyczaiów iest prostych i szczérych. Sliczny ten chłopiec będzie miał na co patrzeć!

Wenus.

Ja się nie lękam o siebie. Może sam Momus bydź moim sędzią. Ale młody chłopiec dla kobiet musi bydź grzeczny, a zatém i o nich nie zapomni.

Juno.

Niech Pani będzie spokoyna. I my się nikogo nie lękamy. Ja zgoła nie znam Parysa, a iednak się na sąd iego spuszczam.

Jowisz (Do Minerwy).

A ty moie lube dziecko, cóż na to? Milczysz? rumienisz się i lice odwracasz? Bardzo słusznie: wstyd iest naypięknieyszą młodéy panienki ozdobą. Ale się iednak nie gniewasz? Idzcież z Merkurym do Parysa, tylko pomniycie, że wszystkie trzy razem náypięknieysze bydź nie możecie.

Merkury.

Służę Paniom. Nie bóycie się Moście Panie; znam ia dobrze Parysa. Bardzo grzeczny i śliczny chłopiec, a potém nader iest tkliwy, umieiący drogo cenić powaby kobiet.

Wenus.

Kiedy tak, iestem spokoyna. Rozumiem że się nie omyli. Ale tylko czy on żonaty, czy kawaler?

Merkury.

Zdaie mi się, ma żonę. Nawet ma bydź to bardzo piękna osoba. Ale zawsze to piękność wieyska i nieokrzesana. Czy to Panią interesuie?

Wenus.

Nawiasem tylko, bez żadnego celu zapytać się chciałam.

Minerwa.

A Pan Merkury zapomina, że nie wolno z nią potaiemnie rozmawiać.

Merkury.

Nie masz w tém wielkiey taiemnicy Mościa Dobrodzieyko. Wenus u mnie się pyta, czy Parys żonaty?

Minerwa.

A co iey do tego? Skąd taka ciekawość!

Merkury.

Jak mówi, zrobiła to bez żadnego celu.

Minerwa.

A cóż czy żonaty?

Merkury.

Słyszałem że się ożenił.

Minerwa.

Czy ten Parys, zacny to iaki młodzieniec, lubiący wawrzyny, czy tylko iakiś prosty pastuszek?

Merkury.

Nie potrafię tego Pani powiedzieć. A-

le iednak rozumiem, że na laury oboiętny bydź nie może.

Wenus.

A widzisz Merkury, ia się nie gniewam, że z nią rozmawiasz: nie uważam na takie fraszki.

Merkury.

Minerwa pyta się mię o to właśnie co i Pani... Ale czas nam przyiemnie schodzi. Otoż i Frygiia. Cały Gargar widzę iak na dłoni, a ieśli się nie mylę i Parysa postrzegłem.

Juno.

Gdzie on?

Merkury.

Tu, z lewey strony. Nie na wierzchu, ale z boku góry. Tuż przy nim iaskinia i trzoda.

Juno.

Ja trzody nie widzę.

Merkury.

Pani nie widzi. Niech tylko pilnuie się kierunku palca moiego. Oto krowy ze skał wychodzące, a to chłopiec z piszczałką w ręku bieżący z góry, żeby się bydło nie rozeszło.

Juno.

To to Parys?

Merkury.

On właśnie. Ale może się lotu naszego przelęknie. Zstąpmy cicho na ziemię i idźmy ku niemu.

Juno.

Dobrze mówisz:' lepiey iśdź będzie. Wenus nam drogę pokaże: gorąco kochała Anchizesa.

Wenus.

Szkoda że takie żarty, bardzo mało mnie obchodzą.

Merkury.

Przepraszam Moście Dobrodzieyki, do mnie należy drogę pokazać. Znam dobrze te mieysca. Kiedy Jowisz w postaci orła porywał Ganimedesa, ia mu pomagałem nieść chłopca do Olimpu. Nawet ieśli sobie dobrze przypominam, z tey samey tu skały porwał go do nieba. Biedne dziecię! o niczém nie wiedząc, siedziało przy strumyku ciekącey wody, radośne piosnki wywodząc. W tém Jowisz spuszcza się na niego, uymuie delikatnie w szpony, i tak unosi. Niebożę struchlałe, na drapieżcę zdumiony wzrok obracało. Upuściło z przestráchu fletnią, którą podeymować musiałem. Ale otoż i Parys.... Witay nam wołów Pasterzu!

Parys.

Nayniższy, nayniższy WePanstwa. Zkądże to przychodzicie? Witaycie mi piękne dziewice, nie musicie bydź z Idy. Jeszcze tu takich nie widziałem.

Merkury.

Juzciż nie z Idy. To są Boginie, ta, iest Juno, ta Minerwa, a to Wenus. Ja iestem Merkury. Przyszliśmy do ciebie od Jowisza...... Cóż ci iest Parysie? czego tak zbladłeś? Nie uważay na nic dobry młodziencze, nic ci się złego nie stanie. Rozkazuie tylko ci Jowisz postanowić o pięknosci tych trzech Bogiń. Przeczytay napis.

Parys.

Dla naypięknieyszey... I iakże chcecie aby prosty pastuszek, mieszkaniec gór i lasów ośmielił się ogłaszać wyrok o niepoiętych ludzkiémi zmysłami powabach? Spytaycie się raczey rozkosznych mieszkańców i miłośników miasta. Ja potrafię osądzić która koza lub iałowica przechodzi kształtem i ozdobą drugą, ale spór o piękności Bogiń, nie do mnie należy. Wszystkie iak widzisz, naycudnieyszey są urody. Spóyrzawszy na iednę, wzroku oderwać nie można. Zdumione oko, tonie w sidłach czarodzieyskiey gładkości. Widok

ich rozlewa słodki po całém iestestwie urok zmysły ogarniaiący. Czemuż iak Argus, cały nie patrzę! Każda z nich warta iabłka. Wolnoż mi o wdziękach siostry, żony, i córek Jowisza stanowić?

Merkury.

Ja tego nie wiem. Ale uniknąć woli Jowisza niepodobna.

Parys.

Przynaymniey prośże ich aby się nie gniewały, ieśli się omylę; rozum słaby człowieka łatwo obłąkać się może.

Merkury.

A widzisz że ci przyrzekaią.

Parys.

Ale chciałbym wiedzieć naprzód czy w sukniach będą.

Merkury.

Jak zechesz, od ciebie zależeć będzie.

Parys.

To niech się rozbiorą.

Merkury.

Daley śliczne Panie, zrzucaycie swoie sukienki; ia na was patrzeć nie będę.

Wenus.

Ja pierwsza zrucam suknię. Rozumiem,

że nie tylko białą rękę i wielkie oko, (1), ale całą mię doskonałą uyrzy.

Minerwa.

Parysie, niech ona zrzuci pierwey czarodzieyską przepaskę. Może cię urzec. Jak się urożowała! to mi kokietka. Czemu to się naturalnie i poprostu nie ubrać.

Parys.

Słusznie się Juno o przepastkę gniewa. Zdeymiy ią Pani.

Wenus.

To i ona niech zrzuci przyłbicę. Może tak się nie wyda błękit iey oczu. Po co to straszyć kitą.

Minerwa.

Zapewne. Składam więc ią na ziemię.

Wenus.

A ia nie mam przepaski.

Juno.

Czas się i nam rozebrać.

Parys.

Cudowny Jowiszu! iakiż widok zmysły moie ogarnął! Co za dostoyność, iaka uroda, iak słodkie i czaruiące spóyrzenie. Szczęście moie spełniło się. Oddalcie się Minerwo i Wenero! niech widok wasz zmysłów moich nie mami. Juno, ty sama się zostaniesz.

---

(1) Nayprzednieysza ozdoba Junony podług Homera.

Juno.

Jeśli ci się naypięknieyszą wydam, będziesz całey Azyi Panem.

Parys.

Nie łudzą mię dary. Przystąp Minerwo!

Minerwa.

Jeśli w oczach twoich piękność moia, inne przechodzi, męztwo i waleczność nie odstąpi cię nigdy. Będziesz Bohatérém: sława imie twoie rozniesie po świecie.

Parys.

Woyny ani wawrzynów nie szukam: błogi pokoy iak widzisz we Frygii i Lidyi kwitnie, królestwo oyca moiego nie iest zagrożoné. Możesz wziąść iuż swoię sukienkę i szyszak. Wenus przystąpi.

Wenus.

Przypatrz się tylko dobrze moim powabom, a potém słuchay coć powiem. Oddawna podziwienieim mię zdcymowała twoia piękność, i naymocniey żałowałam, że cała twoia krasa marnieie. I czegoż siedząc w tych górach oczekiwasz? w cóż się twa cudna obróci uroda? Wybierz piękny młodzianie nadobną Greczynkę z Argos, Koryntu lub Sparty, któraby ci wątek słodkiego i szczęśliwego życia przędła. Młoda, piękna i tkliwa Helena, którey powaby nie ustępuią moim, serce ci swoie odda. Alboż nic o niey nie słyszałeś?

Parys.

Nic zgoła.

Wenus.

Córką iest piękney Ledy, dla którey Jowisz przemienił się w Łabędzia.

Parys.

Jakże? bardzo piękna?

Wenus.

Biała iak łabędź, roskoszna i miła. Cała młodź grecka tak się za nią upędzała, że ieszcze przed wiekiem młodzieńczym porwał ią był Tezeusz. Wypowiedziano za to woynę, a tak gdy wdzięki iey w całey świetności zaiaśniały, Menelaus ze krwi Pelopsa pochodzący otrzymał przed innym pierwszeństwo. Jeżeli Parys zechce, Helena może bydź iego.

Parys.

Pani sobie żartuie.

Wenus.

Jeszcześ młody, na wsi zrosły i niewinny. Nie wiesz iak się to dzieie.

Parys.

Ale kiedy ma męża?

Wenus.

Zepawne. Nic to iednak nie wadzi. Ty, pod pozorem zwiedzenia Grecyi poiedziesz do Sparty, tam cię pozna Helena, a reszta do mnie należy.

Parys.

To niepodobna.

Wenus.

Mam dwoie dzieci: Żądzę i Miłość oboie ci służyć będzie w podróży. Miłość skłoni iey serce, a Zą-

dza w całym tobie rozlana, pożądanym cię uczyni. Wdzięki cię nie odstąpią, a tak Helena musi bydź twoią.

Parys.

Ah! samą powieścią rozniecasz we mnie ogień miłości: chcę iechać zaraz do Grecyi.

Wenus.

Nie zapalay się tak prędko młodzieńcze musisz mi pierwéy zwycięztwo przyznać, inaczey nie myśl o powabnym ci ślubie. Radabym i móy trymf i twoie zaręczyny w dniu iednym obchodziła. Wybor nie powinien bydź trudny. Smiało Parysie za iedno iabłko; miłość, piękność i wesele kupisz.

Parys.

Ale czasem...

Wenus.

Chceszże moyiey przysięgi?

Parys.

Nie: uręcz mię tylko raz ieszcze.

Wenus.

Powiadam ci, że będziesz miał Helenę za żonę, że ci w tém dopomagać będę, i że z nią szczęśliwie do Ilium powrócisz.

Parys.

A czy wezmiesz z sobą Miłość, Żądzę, i Wdzięki?

Wenus.

Nie zawodnie. Nawet Życzenie i Wesele przyprowadzę.

Parys.

Pamiętay że pod tym warunkiem daię ci iabłko, które iedynie pod tym warunkiem bierzesz.

KOŃ.

Wierz Józefa Emanuel PRZECŁAWSKIEGO.

. . . Tum si qua sonum procul arma dedere,
Stare loco nescit, micat auribus et tremit artus,
Collectumque premens volvit sub naribus ignem.
. . . .
. . . . cavatque
Tellurem, et solido graviter sonat ungula cornu.
Virgilius. Georg L. III. v. 83.

Coż to za zwierze na zieloney łące
Wiatr na wyścigi wyzywa?
Kark mu kryie gęsta grzywa,
Zdobią go wdzięków tysiące?...
Pyszny to rumak: po iego postaci
Znać że do podłey nie przywykł niewoli;
A duma iego nic na tem nie traci
Ze grzbietu swego pozwoli.
Muzo! istność swą koniom winna twoia wena;
Ich dziełem boska płynie Hippokrena
Co niebieskie natchnienia rodzi swem korytem,
Koń ią wygrzebał kopytem.
Z końskiego rodu ów Pegaz skrzydlaty,
Dawnych poetów unosił nad światy,
Na nim to zręczność i męztwo,
Przez samych Bogów natchnienie,
Perseuszowi nadały zwycięztwo
Andromedzie uwolnienie.
Co za chluba dla człowieka!
Ze przez starania i znoie,
Pobił zwierze na którem goni i ucieka,
Stacza i wygrywa boie;
I iednem cugla słabego skinieniem,
Rządzi tak wielkiém stworzeniem!
Tobie niech będzie Alexandrze chwała!
Ześ ugłaskał Bucefała.
Próżno rumak zapieniony,
Ogniem z nozdrów swoich bucha;
Alexander nie zlękniony,
Odwagi swéy tylko słucha.

Ten co same lękał Bogi,
Wskoczył na dumnego zwierza:
Próżno chcąc zrzucić rycerza
Niesie go koń wiatronogi.
Niczém niezwalczona ręka
Wielkiego Jowisza syna,
Kark pyszny konia nagina,
I srogi Bucefał klęka.
W bitwach gdzie woyna potwór krwi łakomy,
Smierć i zniszczenie wyrzuca na ziemię,
Odważny rumak, pegazowe plemie,
Leci wraz z panem na ogniste gromy.
Leci gdzie go trąba woła,
Wierny i panu i sławie;
Widać po śmiałéy postawie,
Że go nic wstrzymać nie zdoła.
Gardząc śmiercią i żelazem
Zwycięża lub ginie razem.
Lecz gdy na czele wodz śmiały
Biegnie w walce szukać chwały,
Koń pod nim podwaia kroku,
Marsową postać przybiera,
Pycha iskrzy mu się w oku,
Ztąd że dzwiga bohatera.
Wpada w nieprzyiaciół kupy,
Wszystko przed nim ustępuie,
I depcąc drgaiące trupy
Jeżdzcowi drogę toruie.
Nie zlęknie go szczęk oręża,
Ni krew płynąca obficie;
Nie raz panu zbawia życie
I razem z panem zwycięża.
A wyż olimpskie igrzyska!
Których zaszczytem rącze były konie,
I od chyżości w przegonie
Zależały widowiska.
Wypuszczony z swoich szranek
Koń co pierwszy dobiegł mety,
W nagrodę swoiey zalety,
Niesie panu z lauru wianek.
Tu znowu ledwo w biegu dotykaiąc ziemi,
Lecą w spółzawodnicy wozami szybkiemi.

Wielki Hieron zwycięztwo odnosi;
Lutnia Pindara pieniami zabrzmiała,
Lud zwycięzcy imie głosi,
Grecya przyklaskuie cała.
Lecz kiedy wodz odważny w nieszczęsney godzinie
Walcząc za swą oyczyznę z bronią w ręku zginie,
Gdy go płaczą współbracia, rodzina stroskana,
Koń i wtenczas swoiego nie opuszcza pana.
Za wozem co rycerza martwe niesie zwłoki,
Smutny rumak wolnemi postępuie kro i,
Nogi przedtém naydłuższą nie zgięte podróżą
Nogi niegdyś tak rącze, teraz mu nie służą.
Zgasł ogień oczu iego, i wdzięki postawy,
Niema ktoby go więcéy prowadził do sławy!
Lub gdy miłość swą niosąc w oddalone strony,
Od kochanki odjeżdża kochanek strapiony,
Rumak co ledwo dosieść pozwalał się wprzódy
Zdaie się smutku iego zgadywać powody,
Stosuiąc się do ieźdzca umysłu i woli,
Hamuie swe zapędy i stąpa powoli.
Ale niech trąba chraplipa
Wezmie go na pole chwały!
Wnet żądzą zdjęty drga cały,
Skrzy się oko, ieży grzywa,
I iak ów potok wstrzymany,
Wezbranem wzdęty korytem,
Srébrne z pyska toczy piany
I ziemię grzebie kopytem.
Jakiż wdzięk w całey postawie
W każdem ruszeniu go zdobi!
Czy się do boiu sposobi,
Czyli igra na murawie...
Lecz Muzo! powstrzymay kroku,
Pegaz móy czeka obroku.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych Dnia 8 miesiąca Marca roku 1820.

X. *Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.*